

Rumuńskie psy też wolą żyć na Wyspach

7 kwietnia 2013

Działają zaledwie od dwóch lat, a już słysząc o nich w całej Wielkiej Brytanii. Naprawdę głośno zrobiło się, gdy wspomniał o nich Simon Cowell – juror programu „Britain’s Got Talent”. Wkrótce po tym miały swoje pięć minut w brytyjskim parlamencie. Trzy dziewczyny z K-9 Angels zwróciły na siebie uwagę Brytyjczyków, ratując 250 psów skazanych przez ludzi na zagładę.

Poznały się podczas pracy w show-biznesie. Pola (Paulina Pospieszalska) jest piosenkarką, Anneka Svenska prezenterką telewizyjną, Victoria Eisermann modelką i gwiazdą reality show. Każda z nich jest atrakcyjną, młodą blondynką. Mają urodę i talent. Pola ma cztery psy. Anneka i Victoria po pięć. Są do siebie podobne pod wieloma względami. Marzyły o karierze, sławie i sukcesie. Teraz ich marzenia zaczynają się spełniać, ale w zupełnie nieoczekiwany dla nich sposób.

– Nie przypuszczaliśmy, że to się tak rozwinie. Myślałyśmy, że uda się pomóc kilku psom i tyle – mówi Pola. – Nagle ludzie zaczęli się pytać, jak przekazać nam pieniądze. Musiałyśmy założyć konto. Później księgowy powiedział, że jeśli mamy konto, to powinnyśmy założyć organizację, by było nam łatwiej. Założyłyśmy. I to się tak samo nakręca. Dziś urywają się telefony. Ludzie pytają o adopcję, o to, jak pomóc.

RUMUNIA, CRAIOVA

Chłodny niedzielny poranek. Nad ulicą, po której czasem przejedzie jakiś samochód, unosi się jesienna mgła. Wyłaniają się z niej szare kontury. Najpierw jeden. Za chwilę kolejny. I jeszcze jeden. Idą wolno. Nosy i ogony mają opuszczone, blisko przy ziemi. Przypominają cię psa.

Przed pobliskim blokiem stoi grupka młodzieży. Chłopcy rozmawiają, śmieją się. Przed nimi długi nudny dzień. Nagle słychać skowyt. Rzucony sprawną ręką kamień trafił w cel. Odzywa się szczekanie. Później znowu skowyt. Młodzież znalazła zajęcie. Grupa psów próbuje uciec. Jeden z nich kuleje. Po kilku niezdarnych krokach pada. Z ucha sączy się krew. Nie znajdzie już sił, by wstać. Młodzież wraca do rozmowy.

LONDYN, HAMMERSMITH

Siedzę z Polą w kawiarni przy King Street. Za oknem emeryt spaceruje w śniegu z dwoma sznaucerami. Mają finezyjnie przyciętą sierść i ocieplacze w szkocką kratę. Na rogu skręcają do pobliskiego Ravenscourt Park. Pola od dwóch godzin opowiada o tym, co widziała w Tajlandii i w Rumunii. Pokazuje w telefonie zdjęcia psów, które udało się uratować. Każdy ma jakieś rany, jest wychudzony i brudny. Fotografie są dalekie od wizerunku czworonogów, jakie widzimy za oknem kawiarni.

– W październiku pojechałyśmy do Bukaresztu na trzy dni i obiecywałyśmy sobie, że tym razem jedziemy tylko obejrzeć najgorsze miejsca, spotkać się z wolontariuszami, zrobić zdjęcia – mówi Pola. – Wróciłyśmy z piętnastoma psami.

Opowieść co jakiś czas przerywa wiadomość z Twittera lub nowy wpis na facebookowym fanpage'u K-9 Angels. Pola przeprasza, ale musi sprawdzić wiadomość. Piszą osoby zainteresowane adopcją zwierząt uratowanych z piekła.

TAJLANDIA, PATTAYA

Bezpańskie psy są stałym elementem krajobrazu w popularnym wśród Europejczyków kurorcie. Nikt się nie dziwi, gdy śpią w gromadzie, w cieniu śmietników przy restauracjach. Nie są agresywne. Niedożywienie i słońce robią swoje. Na nikim nie robi też wrażenia pojawienie się mężczyzny, który pakuje psy do klatek, a następnie pod plandekę samochodu dostawczego. Turyści są przekonani, że to pracownik tutejszego schroniska dla zwierząt.

LONDYN, HAMMERSMITH

Polka pokazuje film z Tajlandii. Dziesiątki psów wciśnięte na siłę w klatki dla drobiu. Wygięte w nienaturalnych pozycjach. Szukające pyskiem wolnej przestrzeni, która pozwoli wziąć oddech. Część z nich już się nie rusza. Swoim ciężarem duszą te, które mają jeszcze siłę oddychać. Żadnego szczekania. Tylko ciche mruczenie i oczy błagające o pomoc.

W takich warunkach bezpańskie psy zabrane z ulic Tajlandii są przewożone do Wietnamu. Trafiają do tamtejszych restauracji, w których psie mięso jest powszechnie konsumowane. Interes jest prosty, bezpieczny i mało kosztowny. Psów nie trzeba nawet zabijać. Umierają same w trakcie podróży. Klatki są ustawiane jedna na drugiej na zamkniętej szczelnie naczepie. Temperatura wewnątrz przekracza pięćdziesiąt stopni. Najpierw umierają te w środku. Psy, które trafiły do zewnętrznych klatek, wytrzymają dłużej, ale przed osiągnięciem celu podróży i tak padną z wyczerpania i pragnienia.

– W Tajlandii kwitnie korupcja. Każdego dnia przez granicę jest szmuglowanych tysiąc psów, a policja zatrzymuje może jedną ciężarówkę na tydzień – mówi Polka. – Władzom Tajlandii nie zależy na wykrywaniu przemytu zwierząt, bo nie mają pieniędzy, by potem się nimi zająć. W Tajlandii, Rumunii i wielu innych krajach los zwierząt wyznacza odbiegająca od cywilizowanych standardów mentalność, korupcja i złe prawo.

Brytyjski tabloid „The Sun” informował niedawno o prowadzonym przez rumuńskie władze śledztwie, które wszczęto po odkryciu transportu kradzionych koni. Wiezione do rzeźni zwierzęta podczas trwającej ponad dobę podróży nie dostały nic do picia i jedzenia, miały rany zadane nożem i ślady po biciu tępym narzędziem.

W Polsce sytuacja też nie jest idealna, ale zmieniła się diametralnie na przestrzeni ostatnich lat. Zaostrzono kary za znęcanie się nad zwierzętami. Powstają nowe, cywilizowane

schroniska. Samorządy we współpracy z organizacjami pozarządowymi prowadzą programy sterylizacji i dokarmiania wolno żyjących kotów. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami ma kilkuset społecznych opiekunów w całej Polsce, którzy dbają o dzikie koty. Gorzej jest na wsiach, gdzie zabicie psa czy kota, mimo że jest przestępstwem, wciąż traktowane jest jako naturalne prawo człowieka. Mentalność próbują jednak zmienić kampanie społeczne. Najbardziej znana jest akcja „Zerwijmy łańcuchy”, która uświadamia, jak cierpi pies przywiązany do budy. W Londynie problem bezpańskich psów prawie nie istnieje. Trafiają do schroniska lub adopcji. Za to problemem, którym muszą zająć się władze, szczególnie po ostatnim przypadku pogryzienia noworodka, jest rosnąca populacja miejskich lisów.

RUMUNIA, CRAIOVA

Jednym z psów, któremu udało się uciec przed kamieniami, jest wychudzony szczeniak o krótkiej, jasnej sierści i ciemnym pysku. Miał szczęście. Kamień nie był duży. Rana na skórze szybko się zagoi. Wspólnie z innymi psami wraca na teren opuszczonej fabryki, by w ukryciu przed ludźmi wylizać rany. Na szczeniaka trafia Madalina Nanu – studentka farmacji, która od kilku lat wyszukuje miejsca, w których koczują stada bezpańskich psów. Jak szacuje, tylko w miejscowości Craiova może żyć nawet osiem tysięcy dzikich czworonogów. Nie jest w stanie pomóc wszystkim, ale robi, co może.

– Władze mają pieniądze, by rozwiązać ten problem, ale tylko na papierze. W rzeczywistości nic nie robią – mówi Madalina. Dlatego ona i jeszcze kilka osób każde pozyskane od ludzi fundusze przeznaczają na sterylizację, dokarmianie i leczenie psów.

Madalina odwiedza też lokalne schronisko dla zwierząt. Psy, które trafiły do publicznych schronisk, są w dużo gorszym stanie niż te na ulicach. Schronisko nie ma pieniędzy na karmę i leki. Zwierzęta są ściśnięte po kilka w ciasnych, zimnych boksach, umierają z głodu, zagryzają się nawzajem, szczeniaki

zamarzają w zimie. Wszędzie unosi się fetor.

LONDYN, HAMMERSMITH

Telefon Poli po raz kolejny powiadamia o nowej wiadomości. Tym razem przychodzi zdjęcie szczeniaka z Rumunii. Ma krótką, jasną sierść i ciemny pysk. Współpracująca z K-9 Angels Madalina prosi o pomoc w szukaniu rodziny adopcyjnej. Poła umieszcza zdjęcie na profilu organizacji na Facebooku i rozsyła do znajomych. Pies dostaje imię Roman.

W ten sposób działająca od 2011 r. organizacja K-9 Angels znalazła dom dla ponad 250 psów. K-9 Angels pośredniczą w kontakcie między wolontariuszami ratującymi psy w Rumunii i innych krajach a osobami, które chcą je przysiąć w Wielkiej Brytanii. Kilka rodzin adopcyjnych zgłosiło się też z zagranicy. Pierwszy pies uratowany przez K-9 trafił do Stanów Zjednoczonych. Nazywał się Angel. Stąd nazwa organizacji.

Co tydzień dziewczyny ściągają do Anglii nowe zwierzęta. Transport jest kosztowny. Za przywiezienie psa z Rumunii trzeba zapłacić około 200 funtów, ale to i tak dużo mniej, niż kosztują rasowe psy. Pieniądze są też potrzebne na wsparcie wolontariuszy współpracujących z K-9 Angels za granicą – zakup leków, karmy i koców dla psów. Duży rozgłos, jaki organizacja zdobyła w krótkim czasie, pomaga w budowaniu zaufania i pozyskiwaniu pieniędzy. K-9 nie ma siedziby. Jej założycielki pracują społecznie. Dzięki temu każdy funt trafia na bezpośrednią pomoc zwierzętom.

– Wystarczy, że 600 osób da po 10 funtów, i zbierzemy kwotę, która wystarczy w Rumunii na sterylizację setek psów, ich dożywianie przez kilka miesięcy, a nawet budowę ciepłych kojców – przekonuje Madalina Nanu.

ANGLIA, LEEK KOŁO MANCHESTERU

W mroźny styczniowy wieczór 44-letnia Rachel Trafford robiła internetowy kurs. Na uszach miała słuchawki, które pozwalały

się odciąć od odgłosów otoczenia i kilku biegających po domu psów. Spokoju nie dawał tylko jeden z nich. Przyjęty niedawno szczeniak o krótkiej i jasnej sierści. Ten sam, którego zdjęcie pokazywała mi Pola. Roman znalazł szczęśliwy, tymczasowy dom i teraz chciał zwrócić uwagę swojej opiekunki na coś, co go niepokoiło. Rachel bezskutecznie próbowała zająć go zabawkami. Pies zaczął drapać drzwi w kuchni. Najwyraźniej chciał jej coś przekazać. Nałożyła buty i wyszła przed dom. Pies wybiegł na ulicę. Szczekaniem zachęcał opiekunkę do podążania za nim. Kilkadziesiąt metrów dalej Rachel zauważyła zakopany w śniegu skuter. Obok niego leżał starszy mężczyzna. Był siny z zimna i niewyraźnie wołał o pomoc. Rachel pomogła mu wstać, wezwała karetkę i pobiegła do domu po koce. Roman zaczął lizać dłoń mężczyzny. Na zmarzniętej twarzy pojawił się uśmiech.

Autor: Marcin Urban

Źródło: [eLondyn](#)